

## Ancymonek ma rodzeństwo

01.09.2017.

CHOSZCZNO. Dziś swoje podwoje otworzyły dwa kolejne i nowiutkie Ancymonki, czyli Niepubliczny Żłobek i Niepubliczne Przedszkole. Już na kilkanaście dni przed tą chwilą rozmawialiśmy z ich właścicielką AGNIESZKĄ BŁOCH.

- Gdy w październiku 2014 roku otwieraliście Ancymonka, czyli pierwszy w Choszczynie Niepubliczny Żłobek zapytaliśmy panią o wizję tej placówki, choćby za 10 lat. Pamięta pani, co wówczas usłyszeliśmy?

-(śmiech), zdecydowanie nie.

- &hellip;to będzie już zdecydowanie dużo większy żłobek, świadczący usługi na najwyższym poziomie. Będzie tak chwalony, że nie będę musiała się martwić o kolejny nabór&hellip;

- Minęło zaledwie trzy lata, a wszystko się już spełniło. Ancymonek trzymał się aż za bardzo dobrze i coraz częściej okazywało się, że obiekt jest za mały. Musieliśmy wpisywać dzieci na listy rezerwowe. Rodzice byli bardzo zadowoleni z tego co oferowaliśmy, chwalili nas, a to było dla nas najlepszą wizytówką.

- I tu narodził się pomysł na budowę całkiem nowego kompleksu?

- Przede wszystkim to my przez około dwa lata wychowywaliśmy dzieci, po czym musieliśmy je oddawać do innych przedszkoli. Myślę, że naturalną kolejną rzeczą jest rozszerzanie placówki o kolejne stopnie edukacji, a czy akurat planowaliśmy aż o takie powiększenie&hellip;? Chyba nie, ale gdy trafiła się okazja nabycia ziemi, i to jeszcze na dodatek w ciekawym miejscu miasta, z mężem doszliśmy do wniosku, że nie powinniśmy nowej inwestycji dzielić na etapy. Zdecydowaliśmy, że warto porwać się na przedsięwzięcie, które pozwoli nam zapewnić edukację dzieciom od żłobka aż do pójścia do szkoły.

- Z tego co widać, to skala obiektu nieporównywalnie większa?

- No tak. Tu w żłobku i przedszkolu przygotowaliśmy miejsca na około 125 dzieci. Współczesne wymogi lokalowe i najnowsze przepisy są bardzo rygorystyczne i konkretnie określają, jakie warunki trzeba spełnić, by otrzymać zezwolenie na prowadzenie takowych placówek. Gdy je poznaliśmy stwierdziliśmy, że nie opłaca się nam budowanie obiektu np. dla 50 dzieci.

- Skoro już mówimy o kosztach, to proszę nam zdradzić, ile trzeba mieć pieniędzy, by porwać się na taką inwestycję?

- Dokładnie nie wiem, bo jeszcze wszystkiego nie policzyliśmy, ale na pewno ponad trzy miliony złotych. Tu muszę podkreślić, że sporą część pozyskaliśmy z funduszy europejskich. Konkretnie z trzech projektów, w tym dwa na rozbudowę i wyposażenie, a trzeci na rozwinięcie i prowadzenie.

- W mieście szczególnie głośno jest o tym trzecim i to zapewne za sprawą tego, że miesięczny koszt pobytu dziecka wyniesie u was niespełna 75 zł?

- To projekt ogłoszony przez Wojewódzki Urząd Pracy i dedykowany jest kobietom chcącym wrócić do aktywności zawodowej. Mówiąc najkrócej, bezrobotne mamy od 1 września będą miały trzy miesiące na podjęcie pracy. Niestety, te miejsca rozeszły się już jak ciepłe bułeczki.

- A normalna cena pobytu dziecka ile wynosi?

- 600 zł. Zaznaczę, że nasze placówki czynne są od 6.00 do 17.00 od poniedziałku do soboty włącznie.

- W opiniach mam, które już zdecydowały się oddać swoje pociechy pod opiekę Ancymonka, najczęściej słychać stwierdzenia, że to najnowocześniejsza placówka w Choszczynie. Pani też tak myśli?

- Mogłabym się porwać na takowe stwierdzenie, ale widzę, że inne placówki też systematycznie się doposażają. Ja wolę raczej mówić, że Ancymonek jest po prostu jedyny w swoim rodzaju.

- Czyli jaki?

- Cały czas budujemy własną charakterystykę i przede wszystkim stawiamy na nowe technologie. Tu mam na myśli m.in. magiczne dywany, tablice multimedialne i projektory. Naszą wizytówką jest ciągły monitoring każdej grupy. Tu rodzice na żywo i z domu mogą podglądać swoje dziecko, a nawet wrócić do historii z 30 ostatnich dni. Stawiamy też na komunikację z rodzicami, bo wiadomo, że dziecko, to żywy organizm i nie zawsze jest tak, jakby się chciało. Nasze placówki są dla ich pociech drugim domem, więc powinni wiedzieć, że np. dzisiaj ich dziecko nie miało apetytu, czy też coś innego się wydarzyło.

- Zmierzamy powoli do końca wywiadu, a opowiadając o inwestycji dotychczas wspomniała pani tylko o pięciu salach?

- Tak, pięć przestrzennych wielofunkcyjnych sal (w tych żłobkowych wyodrębniona część sypialniana), mechaniczna wentylacja, która w ciągu godziny wymienia powietrze w całym przedszkolu, ogrzewanie podłogowe, czy w końcu kuchnia, w której gotujemy tylko i wyłącznie własne potrawy. Tu zaznaczę, że w dobie kiedy otyłość staje się chorobą cywilizacyjną, my prawie całkowicie ograniczamy spożywanie soli i cukru. U nas słodzimy miodem, nie ma żadnych chrupek, najpierw warzywa i kasze, zróżnicowana dieta – słowem stawiamy na uczenie właściwych nawyków żywieniowych. Czegoś jeszcze nie wymieniłam? No oczywiście zapomniałam o pełnym zapleczu socjalnym, wózkarni, magazynach, placu zabaw, parkingu, myślimy też o budowie małego amfiteatru.

- Okazuje się, że Ancymonek stał się również dużym zakładem pracy?

- W każdej grupie jest dwoje nauczycieli i jedna pomoc. Do tego kucharki, logistyk, w sumie ponad 20 osób będzie miało tu zatrudnienie.

- Czuje się pani odważną kobietą? Pytam, bo myślę, że nie każdy porwałby się na zainwestowanie w przedsięwzięcie, które nie tak szybko może się zwrócić?

- Teraz patrząc na to, jak ten budynek szybko wybudowaliśmy, to myślę, że tak. Na dodatek nie czuję strachu przed przyszłością, a nazwałabym to raczej pozytywnym stresem, czyli czymś co mobilizuje do jeszcze

większej aktywności. W tej chwili wspólnie z mężem myślimy o najbliższych 30 dniach, niech to wszystko się poukłada i zacznie funkcjonować tak, jak to sobie wyobrażamy.

- A tak do pełni szczęścia, to co wam jeszcze potrzeba?

- Tak naprawdę to&hellip; czasu, powiedzmy dwóch lat. Czego jeszcze? Wytrwałości, siły, racjonalnego planowania, trzymania nerwów na wodzy no i&hellip; lepszej pogody, czyli takiej, która pozwoliłaby na szybszy wzrost trawy na placu zabaw. Chwila odpoczynku też by się przydała&hellip;

- Dziękuję za rozmowę.

Tadeusz Krawiec

Czytaj też - Ancymonek rośnie jak na drożdżach